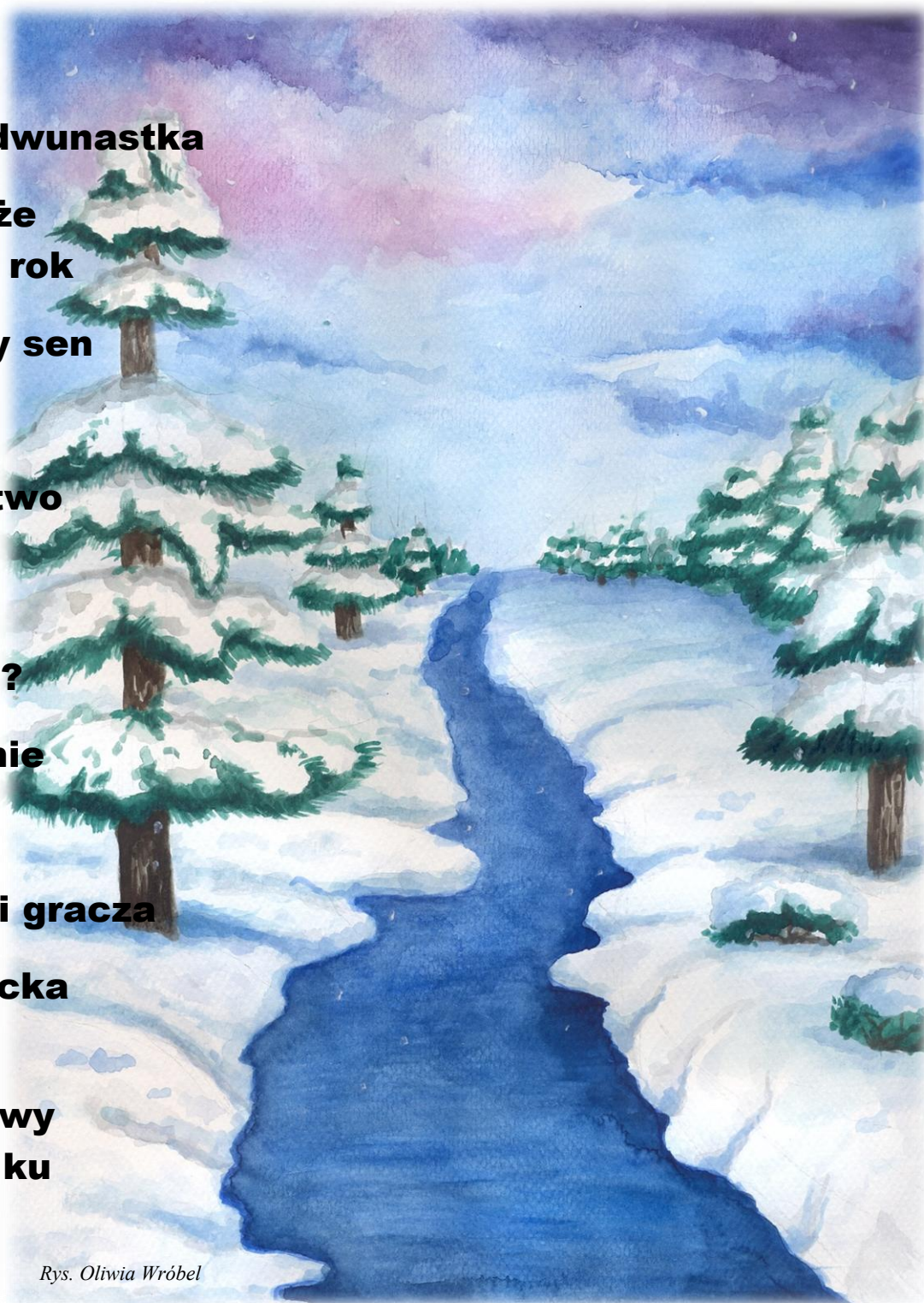


Cenzurka

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 3 2018/19 (69) Grudzień

- ▶ **Magiczna dwunastka**
- ▶ **Wigilia może trwać cały rok**
- ▶ **Jaśminowy sen**
- ▶ **Poezja**
- ▶ **Okrucieństwo Boga?!**
- ▶ **Czy warto zapominać?**
- ▶ **Opowiadanie**
- ▶ **Recenzje**
- ▶ **Z biblioteki gracza**
- ▶ **Wielka grecka przygoda**
- ▶ **Olej palmowy na celowniku**



Rys. Oliwia Wróbel

Wigilia może trwać cały rok

Boże Narodzenie to święto najbardziej oczekiwanego i jedne z najważniejszych w polskiej tradycji; zapach choinki, suszonych grzybów, smak opłatka przy wigilijnym stole. Mówiąc o wigilii, jest to najbardziej wzruszający wieczór w całym roku kalendarzowym. Nie ma drugiego takiego dnia, kiedy wszyscy są dla siebie tak życzliwi w jednym czasie we wszystkich rodzinach. Tylko, czy takie zachowanie nie powinno być tradycją codzienną?

Ludzie coraz częściej zapominają, jak ważna jest wzajemna troska i rozmowa przy wspólnym stole, „dzień dobry” każdego ranka, czy też pocałunek ukochanej osoby przy przysłowiowej kawie. Pamiętajmy o szczęściu, które nas otacza każdego dnia, nie dajmy mu uciec, pokarżmy mu, że wigilia w naszej rodzinie jest codziennością. Przecież grudniowa wigilia bez naszych bliskich, nie byłaby wigilią. Gdyby nie było ich – rodziny, nie byłoby również takiej tradycji.

Być może to święto jest obchodzone właśnie po to, aby pokazać nam wzór, który tłumaczy, jak powinien wyglądać cały nasz kolejny rok. Daje nam wskazówkę do tego, abyśmy zawsze pamiętali o naszych najbliższych.

Nadajmy nowego znaczenia wigilii, które pochodzi od łacińskiego „vigilare” i oznacza „nocne czuwanie”. Przekształmy to na interpretację, która wniesie do naszego życia coś więcej niż tylko jednorazowe oczekiwanie, wynieśmy z tego jednego wieczoru naukę na wiele kolejnych dni. Podczas tego uroczystego wieczoru dzielimy się opłatkiem, jak wiemy jest to obecnie symbol wdzięczności i wzajemnego przebaczenia. Czy takim opłatkiem dzielimy się tylko raz w roku?



Patrząc na to, że tak naprawdę w tym dniu jesteśmy dla siebie bardzo dziękczynni, pełni radości i wzajemnych trosk, zwróćmy uwagę na to, aby ten opłatek wnieść do swojego życia nie pod postacią materialną, ale taką, która będzie tylko w naszej głowie i da nam kolejny wzór do tego, jak powinniśmy kontynuować kolejne dni.

Boże Narodzenie to czas na wiele przemyśleń, trwajmy w wigilii częściej, której ważną istotą w życiu codziennym będzie słowo z bliską nam osobą, a opłatek utkwi w naszych myślach, jako rzecz bez której człowiek nie zamieni słowa z drugim człowiekiem.

Diana Przybylska

Magiczna dwunastka na stole wigilijnym

**Dwanaście miesięcy, dwunastu apostołów oraz dwanaście potraw.
Czyli charakterystyka magicznej dwunastki na naszym stole wigilijnym**

Boże Narodzenie - jest to czas wyjątkowy dla każdego człowieka. Same "święta" trwają zaledwie trzy dni, a na przygotowania do nich poświęcamy co najmniej dwa tygodnie. Choinka, potrawy, prezenty, zaproszenie całej rodziny. Nasz terminarz pęka w szwach. Ale w tym całym pędzie i natłoku różnych ważnych spraw, nie zapominamy o dokładnym, precyzyjnym i estetycznym przygotowaniu potraw na nasz stół wigilijny. Bo przecież nie możemy rzucić kawałka śledzia z bułką na talerz gości i powiedzieć - smacznego. A co właściwie oznacza ten przysłowiowy śledź?

Nie bez powodu, 24 grudnia na naszym stole pojawia się dwanaście potraw. Symbolizują one dwunastu apostołów. Sama wigilia była dniem postnym, dlatego powinniśmy powstrzymać się tego wieczoru od dań mięsnych. Kolację otwiera uwielbiany przez wszystkich **barszcz czerwony**, choć w niektórych rejonach Polski spotkamy się z **zupą grzybową**. Następnie, w różnych proporcjach i kolejności występują potrawy: **ryby - karp** w złotej panierce oraz **śledź**, symbol wyczekiwania. **Pierogi z kapustą i z grzybami**, które według tradycji posiadają magiczną moc. **Kompot z suszu**, a w nim - jabłka symbolizujące miłość i zdrowie oraz gruszki dające długowieczność. **Makowiec** symbol bogactwa, **kutia, piernik** oznaczający dobrobyt, **chleb** zapewniający pomyślność w nadchodzącym roku i **kluski z makiem** oznaczające dla rolników obfitość pól. Osobiście przyznam, że na moim stole wigilijnym nie ma klusek ani piernika. Są za to ryby pod różnymi postaciami i sos grzybowy.

Dla gotujących w tegoroczne święta, życzę cierpliwości i braku niepowodzeń w kuchni. Natomiast spożywających proszę o zachwalanie każdej potrawy, bez względu na jej smak.

Bo w święta, chodź przecież o to, by się nawzajem uszczęśliwiać. Niekoniecznie podarunkami.

Marcelina Odrowąż-Mieszkowska

Życie jest bardzo kruche

Życie jest bardzo kruche, a my wraz z nim, jednak wciąż mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Codziennie widzimy lub przeżywamy cierpienie i szczęście. I kompletnie nie ma znaczenia, jak się ubieramy i ile mamy pieniędzy.

Jeżeli nie ma się zdrowia psychicznego i fizycznego, tak naprawdę nie ma się zupełnie nic. Są osoby, które zawsze są dla kogoś, zawsze pomagają z uśmiechem na twarzy, a jednak cierpią. To, że cierpimy pokazuje, że jesteśmy ludźmi. Nie można tego uniknąć albo się uodpornić, bo to tak, jakbyśmy przestali istnieć. Pozwólmy sobie na ból, płacz, smutek i melancholiczną pustkę, która przez jakiś czas nas wypełni. Ale nie zatapiajmy się w niej na zawsze. Niech to nas zbuduje i przygotuje na szczęście.

Cierpienie jest w nasze życie wpisane, od nas tylko zależy, jak je odbierzemy. Tak samo jak od nas zależy, czy będziemy szczęśliwi, pomagając temu szczęściu. Tylko my mamy wpływ na to, co będziemy widzieć danego dnia. Czy będziemy widzieć złą ocenę, złą pogodę, słuchać smutnej muzyki i wierzyć w pechowy dzień. Zamiast tego możemy się skupić na czymś innym, na przykład, że ktoś się do nas uśmiechnął, że ktoś inny ma dobry humor i cieszyć się tym. Jeżeli możemy, to się cieszymy, bo niestety wiele osób wybiera pierwszą wersję z użalaniem się nad sobą. Nie każdego da się pocieszyć i pomóc w tej radości, ale jeżeli możemy spróbować, to dlaczego nie? Często nie zwracamy uwagi na to, jak ktoś się czuje lub zostawiamy go z tym samego.



Czas świąt może jest tym momentem na wysłuchanie i rozmowę. Są to tak ważne rzeczy, a zapominamy o nich. Dzisiaj, kiedy czymś normalnym jest pośpiech, spróbujmy czasami zatrzymać się. Ten jeden raz. Zobaczmy, przejrzyjmy na oczy, wysłuchajmy, uśmiechnijmy się, bądźmy, pomóżmy. Może zobaczymy kogoś, kto woła o pomoc, nie wypowiadając przy tym

słów. Święta i takie akcje jak „Szlachetna Paczka” lub „Podaruj misia” pozwalają na zobaczenie szczęścia, często po wielu cierpieniach.

Emilia Rektorek-Tęcza

Okrucieństwo Boga...?!

Ludzie czytają stary testament i są oburzeni Panem. Jak mógł kazać Abrahamowi zabić Izaaka, swego jedynego syna, pomimo tego, że wszechwiedzący wiedział, ile ten syn dla niego znaczył. Jak mógł zabić rodzinę Hioba, a swego wiernego sługę skazać na cierpienia i odrzucenie, doświadczając go trądem, pomimo tego, że wiedział, iż na ziemi w oczach ludzi jest to równe z odrzuceniem ze strony Boga. Jak Bóg mógł zsyłać potopy na ziemię i anihilację na miasta, będąc odpowiedzialnym za najskuteczniejsze ludobójstwa w znanej nam historii, i to na gatunku, który ponoć miłował.

Ludzie pełni oburzenia odwracają się od Pana, przerażeni łatwością, z jaką odbiera według starego testamentu życia, zarzucając mu bycie prawdziwym złem na ziemi. I ludzie tak od lat narzekają, jednocześnie siebie nawzajem traktując w ten sam sposób, wierząc w religię nawołującą do miłowania siebie wzajemnie, wierząc w religię nawołującą do jedności i jednocześnie, wierząc w wyższość rasy, nie widzą w tym większej sprzeczności. A gdy tylko ludzie dochodzą do odpowiedniego etapu rozwoju, co robią? Dążą do stworzenia sztucznej inteligencji. A co ludzie zrobią ze swoimi twórcami, które będą na nasz wzór stworzone?

Odrzucając piedestał i staną na równi z humanoidami, zapraszając je do współpracy, jak sami chcieliby stanąć na równi z Bogiem?

Czy narzucą im ciężką pracę, do której im samym zabraknie motywacji?

Czy poddadzą ich swoim zachciankom, wracając do prymitywnych form zabawy, jak areny, każąc im mordować siebie nawzajem, pomimo tego że to nie będzie morderstwo, ponieważ my ich stworzyliśmy i mamy prawo do ich życia.

Może stworzymy sobie seks niewolników, abyśmy mogli zaspokajać rosnące proporcjonalnie z lenistwem morze zachcianek.

I może, gdy nasze humanoidy powstaną i się opowiedzą za wolnością, my się im zaśmiejemy w twarz mówiąc, że wolność jest ludzka, a oni ludźmi nie są, tylko kukiełkami stworzonymi na nasz wzór, które mają tyle prawa do wolności, ile noworodek ma szans na samodzielne przeżycie w lesie.

Może po to Bóg nas stworzył, abyśmy też mogli tworzyć, trapieni kompleksem boskim, za wszelką cenę próbując się go pozbyć.

Może w oczach humanoidów, to nasze okrucieństwo, a nie boskie, przejdzie do historii.

Może właśnie do tego nas pcha obecna w nas iskra boska.

Może o to chodzi Bogu, aby nam pokazać, że tak samo jak on, też jesteśmy boscy, zdolni do tego samego.

Może Bóg chce nam pokazać, że stojąc przed tym samym wyborem, szybko pobłogosławi nas za zapomnienie o oburzeniu, które wywołał w nas wyrok boski.

Nikodem Katwa

Święta

Zlew błysnie
 Stosem naczyń
 Zmęczone ręce mamy
 Odetchną na chwilę
 Spory wcale nie zgasną
 Tylko się pokryją
 Dymem świec
 Igły pod choinką
 Kłują Jezusa
 Z gipsu
 Bo prawdziwy
 Wolał uciec
 Od sztucznych
 Włosów anielskich
 Co to za urodziny
 Bez jubilatów?

Ula Żmuda

Zdj. Kornelia Piątek



Chciałabym
 Więcej dostrzegać
 Mniej się przejmować
 Przeszłością
 I zdarzeniami nieodwracalnymi

Chciałabym
 Złożyć w kostkę niepokój
 Schować je na strychu
 Odłożyć na później
 Umożliwić sobie sen spokojny

Chciałabym
 Poddać się wydarzeniom
 Nie chcę kontrolować czasu
 Tylko go odczuwać na skórze
 Minuta po minucie

Celem
 Jest oswojenie
 Życia

Ula Żmuda

O Kruk, co na Lwa polował

Nie czuła się zagrożona.
 Przed siebie kłok dumnie stawiała
 I obcasami w marszu postukiwała
 Wtedy rządziła tu ona.

Niebezpieczeństwa nic nie zdradzało.
 Grzywę rozwał ciepły wiatr ~
 Towarzyszył w jej przechadzce no bo tak!
 Uwagi miała w sobie za mało.

Kokieteryjny Lew nie był już uważny.
 Coś się czai gdzieś tam - w rogu
 Śmierć przypisał już Kruk wrogowi
 Postawił kłok nad wyraz nierozważny.

Szelest piór nie przykuł Lwa uwagi.
 Omen czarny bez wahania
 Miał dopuścić się uznania
 Jaką koszt tej nierozwagi?

Lecz tu problem! Co się dzieje?
 Piękna grzywa zaginęła!
 Cisza! stukot pochłonięła!
 Toż na nóżkach Kruk się chwieje?

Uciekł nagle młody Lew!
 Ach ten zapach, no i nogi~
 Nie przeżyje Kruk złej trwogi...
 Czyżby poczuł dzięk zew?

Pamiętam jakby wczoraj szła.
 Taką drobna lecz waleczna
 Starani garstką jest zbyt czarna...
 Co chciał przeto Kruk od Lwa?

I tu wieczór, potem cicho ~
 Wypatrzona jest ofiara!
 Tyle czekać! Za co kara?!
 Niechaj Lwa tu porwie licho!

Nie zdobędę jej od razu...
 Dzień nie pierwszy ni piętnasty,
 Ani nawet siedemnasty!
 Lecz nie pojmie słów przekazu...

Polowanie trwa pół roku.
 Zbliży się ktoś do zdobyczy
 Nikt z nas dni tych już nie liczy
 A ja bliżej o pół kłoku.

Ola Urbańska

Motylki, którym trzeba chwalić

Miłość jest jedna - ta pierwsza.
Nie będę pisać o niej wiersza.
Chodzi o to, że następne
Są takie jakies posępne.
Uczucie jest zupełnie inne
I znacznie mniej niewinne.
Motyle w brzuchu pozdychały
Nikt nie oddał im chwalić.
Zapomnieli...wszyscy ludzie
O ich trzepoczącym trudzie.

Aż nadeszła przełomu chwila
Sytuacja ta była nader miła.
Wskrzyszony motyl pierwszy
Domagał się osobistych wierszy.
Głośno wołał co czuje
I że sam się tu marnuje!
Ożyły one wraz z uczuciami
Nowymi, dziwnymi przecuciami.

Wiersz pochwalny im oddajmy!
Kłamstw o miłości nie rozpowszechniajmy!
Bo może być pierwsza i następna.
Nowym uczuciem popchnięta!

Ola Urbańska

Liść

Padam na kolana
Nie czuję już nic
W ciemności bólu
Otoczona strachem
I boję się przyznać
Że to moje życie
Nie jest takie
Jakbym chciała.
Wstydzę się płakać
Pokażać że nie umiem
Nie rozumiem.
I trwam tak
w beznadziei
Obojętna już na
wszystko
Lecz nagle czuję
Łagodny powiew
Lekkie muśnięcie
Które przynosi ukojenie
Przypomina mi się obraz
Płonącej gałązki
Na której się ostał ostatni liść
Widzę w tym siebie
I słyszę gdzieś w oddali
Ciche:
- Ja jestem.
A po mojej twarzy
Spływa pierwsza łza.

Ola Jerzycka

Para

Jak zawsze gotowa
Szybko mnie rozgrzewasz
Biorę cię na ręce
Białą jak porcelana
Zatapiam w tobie me usta
Dziś jesteś maliną
Smakuję cię długo
Rozkoszuję się twoim smakiem
Twoją słodyczą
Nigdy nie przestanę kochać
Picia herbaty w te długie zimowe wieczory.

Ola Jerzycka

Dziecko

Zostałam matką
I mam w domu takie dziecko
Strasznie marudne
Wybredne
Złośliwe
Lubi się droczyć
Zaczepić
Ciagnąć za włosy
Ściągać okulary.
Czasami na nie krzyczę
Denerwuję się
Od czasu do czasu płaczę
Bo wytrzymać już nie
mogę.
A inni mi mówią
To tylko dziecko
Małe, nieporadne,
to normalne.
Tak tylko,
To moje ma osiemnaście
lat.

Ola Jerzycka



Zdj. Kornelia Piątek

Koło rozpedzone

A co po tych latach minionych?
Dalej ród cały dusz spragnionych.
Policzek, bójka, morderstwo.
Potem tylko sąd i szyderstwo.
Czy Tęczyński wybaczył?
Bo zemstę z góry zobaczył.
Spłynęła krew szczęściu znanych,
Lecz syn zabijał dalej wybranych.
Zemsta w kole się rozpedza
I zwykłe człowieczeństwo wypęda.

Patrycja Zygałdo

SKRZYP REGAŁÓW CZYLI, CO NOWEGO W BIBLIOTECE

Drodzy Czytelnicy!

W poniedziałkowy wieczór 3 grudnia 2018 r. nasza biblioteka szkolna stała się refleksyjnym i pełnym emocji miejscem spotkania ludzi, którzy kochają poezję. Mieliśmy ogromną przyjemność, przy blasku zapalonych świec, wysłuchać wierszy naszych szkolnych poetów: Oli Myśliwiec, Uli Żmudy, Asi Teodorowicz, Agnieszki Cioski, Lilji Hadj-Said, Julii Barzyckiej oraz absolwenta Siedemnastki Staszka Woźniaka. Pełne wrażliwości teksty ubrane w piękne słowa wybrzmiały niezwykle prawdziwie i dostarczyły wszystkim słuchającym wielu wzruszeń. Dopelnieniem wieczoru był występ Dominiki Borkowskiej, która zaśpiewała piosenkę do słów Zbigniewa Herberta *Szeptem*.

Wieczór zorganizowany został przez Klub Książki, a przede wszystkim przez Agnieszkę Cioskę i Lilję Hadj-Said, która prowadziła spotkanie i zapowiadała wykonawców. Dziewczyny zaprezentowały także swoje ulubione wiersze Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza, m.in.

Kto jest poeta?

Tadeusz Różewicz

*poetą jest ten który pisze wiersze
i ten który wierszy nie pisze
poetą jest ten który zrzuca więzy
i ten który więzy sobie nakłada
poetą jest ten który wierzy
i ten który uwierzyć nie może
poetą jest ten który kłamał
i ten którego okłamano
poetą jest ten co ma usta
i ten który połyka prawdę
ten który upadał
i ten który się podnosi
poetą jest ten który odchodzi
i ten który odejść nie może*



Wieczór poetycki był niezwykle udany, a towarzysząca mu magiczna atmosfera pięknie wkomponowała się w ten przedświąteczny grudniowy czas. Wszyscy uczestnicy zgodnie stwierdzili, że należy takie spotkania powtarzać.



Ponadto zbliżają się święta, te nasze ulubione, a wraz z nimi odrobina wolnego czasu i możliwość oderwania się od codziennych obowiązków. Proponujemy, aby leniwe, świąteczne wieczory wykorzystać na czytanie. Mamy wiele ciekawych, a przede wszystkim nowych książek. Każdy znajdzie coś dla siebie!

Zapraszamy do wypożyczenia!

Sienkiewicz Henryk: *Bez dogmatu*. Kraków, 2008.

Henryka Sienkiewicza powszechnie kojarzy się z kanonem polskiej powieści historycznej, na co wpływ ma cały szereg okoliczności – zalicza się w ich poczet chociażby popularność słynnej trylogii pisanej „ku pokrzepieniu serc”, czy osadzonego w realiach starożytnego Rzymu *Quo vadis*, potęgowaną przez liczne adaptacje filmowe. Nie bez znaczenia pozostaje również działanie naszego rodzimego systemu edukacji – wymienione tutaj utwory znajdują się bowiem w spisie lektur obowiązkowych na poziomie gimnazjum i liceum (choć w chwili obecnej, po różnego rodzaju zawirowaniach w szkolnictwie, niektóre z nich poznaje się już zapewne w szkole podstawowej – wnikliwego czytelnika przepraszam za moje w tej kwestii niedoinformowanie, ale bieżąca sytuacja polityczna jest czymś, co mnie interesuje w stopniu nikłym).

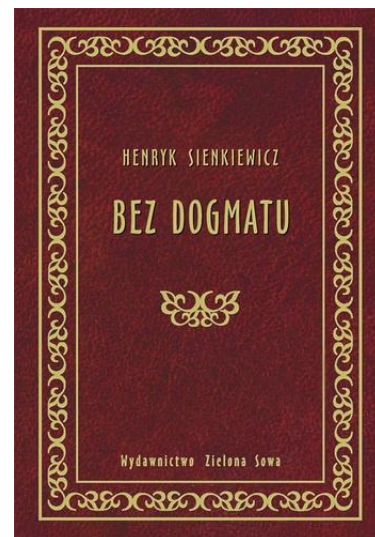
Jakkolwiek powyższy sąd o historycznych upodobaniach Sienkiewicza jest słuszny, to nie należy zapominać, że dorobek literacki tego wybitnego prozaika obfituje w dzieła, w których daje on wyraz swoim refleksjom nad stanem i kondycją współczesnego sobie społeczeństwa – tekstem takim niewątpliwie jest wydana przezeń w 1891 roku powieść *Bez dogmatu*. Zaryzykuję stwierdzeniem, że zawarte w tym utworze problemy – mimo upływu ponad stu lat od daty jego publikacji – nie straciły na znaczeniu, a wręcz przeciwnie, są człowiekowi dzisiejszych czasów znane niemal z autopsji.

Dla tego, co zwykło się nazywać postępowaniem naukowym, katalizatorem niejednokrotnie było zwątpienie, co do słuszności powszechnie uznanych prawd – bezkrytycyzm, jaki często towarzyszył ich przyjmowaniu, budził bowiem w jednostkach wybitnych, zdolnych do samodzielnego kierowania własnym umysłem, opór, w imię którego – nierzadko zapewne z czystej przekory i chęci uświadomienia potomności swojego geniuszu – dokonywały one wielkich odkryć i inicjowały zupełnie nowe kierunki badań struktury rzeczywistości. Jak jednak wiadomo, we wszystkim należy zachować zdrowy umiar; o ile metoda sceptyczna sprawdza się w przypadku teoretycznych dociekań, to ciężko mówić o jej dostosowaniu do życia – przepraszam za określenie, które nasuwa pejoratywne skojarzenia, ale innego znaleźć nie potrafię – doczesnego, skupionego wokół podejmowania decyzji raczej przyziemnych. Leon Płoszowski, autor fikcyjnego dziennika, w treść którego Sienkiewicz wpisał fabułę swojej powieści, uosabia tragedię, jaką niechybnie przeżyją ci, co wobec świata przyjmują postawę wiecznie podejrzliwą, wszędzie doszukującą się fałszu i „podwójnego dna”. Nie będzie nadużycia w nazwaniu tego mieszkającego w Rzymie polskiego arystokraty ofiarą swojej epoki – skutkiem „prześiąknięcia” teoriami pozytywistycznymi, dominującymi w czasach, w których przyszło mu żyć, marnuje on swój potencjał umysłowy objawiany od najmłodszych lat; budowanie wiedzy wyzbytej ze wszelkiej niepewności okupuje marazmem, którego przyczyn należy doszukiwać się w negowaniu przekonania niezbędnego do stworzenia jakichkolwiek życiowych podstaw – ze względu na rzekomą niemożliwość ich dowiedzenia. Pustka, która zaczyna pochłaniać coraz większą część tego sceptyka, wkrótce zostaje jednak zapełniona przez uczucie do Anielki, poznanej przezeń dzięki staraniom ciotki; wszakże wybranka jego serca zdaje się przejawiać zgoła inny charakter niż on sam – nie wyobraża sobie, aby – tak, jak to czyni Leon – wyjść poza bezpieczną granicę sumienia i konwenansu. Te różnice osobowości, a także nagła śmierć ojca skutkują tym, że Płoszowski, pogrążony w typowej dla siebie apatii, odrzuci rękę nieśmiałej Anielki, która – przy takim obrocie spraw – wbrew sobie, zdecyduje się na związanie się przysięgą małżeńską z niejakim Kromickim – znienawidzonym przez Leona aferzystą, ogarniętym „pieniężną newrozą” – chorobliwą chęcią wzbogacania się w imię nieuleczalnej żądzy pieniądza. Powieściowy protagonista szybko zorientuje się, że jego postanowienie było błędne i nieprzemyślane, a wywołane przez nie skutki – nieodwracalne. Warto przeczytać książkę do końca, aby dowiedzieć się, jak potoczą się losy arystokraty, obiektu jego westchnień i całej gamy innych postaci, które Sienkiewicz do utworu wprowadza.

Winienem teraz wyjaśnić, dlaczego na początku tej recenzji stwierdziłem, że powieść *Bez dogmatu* to pozycja niezwykle aktualna i obecnie niewątpliwie potrzebna. Otóż na podstawie codziennych obserwacji, powziąłem ostatnimi czasy myśl, że w tej słynnej współczesności, na swoich sztandarach niosącej wzniosłe hasła rozwoju i nowoczesności, daje się zauważyć powrót do korzeni pozytywizmu; mam tutaj na myśli przede wszystkim odrzucanie prawd od wieków w naszej kulturze ugruntowanych i bezmyślną wręcz wiarę w naukę, która – natrafiając na kwestie, jakich własnymi sposobami rozwiązać nie potrafi – popada coraz częściej w świadczący o jej wybrakowaniu agnostycyzm. Tymczasem pamiętajmy, że źródłem cierpień Leona Płoszowskiego był w największej mierze właśnie tytułowy bezdogmatyzm, a także będąca jego skutkiem niewiedza, która prowadziła do frustracji i bezczynności (swoją drogą – kiedy Sienkiewicz w powieści rozliczał się z tradycją filozoficzną własnej epoki, znalazł zarazem źródło popularnego pod koniec XIX w. dekadentyzmu – rezygnacja i przeświadczenie o braku znaczenia własnego istnienia były, co w utworze daje się nad wyraz mocno zauważyć, koniecznym następstwem dokonanego przez pozytywistów rzekomego obnażenia niezdolności ludzkiego rozumu do wyprowadzania prawdziwych sądów o rzeczywistości), a miłość, której względem Anielki doświadczał, stanowiło dlań ostatnie oparcie, ostatni „dogmat” w świecie zdominowanym przez wyzbytą z ostatniego uczucia naukę, za pewnik podającą to tylko, że pewnym nic nie jest. Kończąc moje rozważania, chciałbym – ku przestrodze – przywołać słowa Płoszowskiego z ostatnich stron powieści, w których zawiera się spora autokrytyka:

Dzisiejszy człowiek, który wszystko tłumaczy sobie newrozą i wszystko uświadamia, nie ma nawet tej pociechy, jaką by mu mogło dać przeświadczenie o jego wierności. Bo gdy sobie powie: twoja wierność i wytrwanie to choroba – nie zasługa, pozostaje mu tylko jedna więcej gorycz. Jeśli świadomość takich rzeczy uniemożliwia coraz bardziej ludziom życie – to po co my się o nią staramy?

Karol Hajduk



Klat Marek, Paliński Paweł, Piepka Mirosław, Pruski Michał: *Kamerdyner*. Warszawa, 2018.



Ostatnio przeczytałam książkę pt. *Kamerdyner* autorstwa scenarzystów filmu o tym samym tytule - Marka Kłata, Pawła Palińskiego, Mirosława Piepki, Michała Pruskiego. *Kamerdyner* to powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami, opowiedziana z epickim rozmachem historia splątanych losów Polaków, Kaszubów i Niemców na tle burzliwych wydarzeń pierwszej połowy XX stulecia – dwóch wojen światowych i zmiany granic. Mateusz Krol, kaszubski chłopiec, po tragicznej śmierci matki w pogoju zostaje przygarnięty przez pruską arystokratkę Gerde von Krauss, żonę pruskiego bogatego junkra. Dorasta w pięknym pałacu – Starzyńskim Dworze. Rówieśniczką Mateusza jest córka von Kraussów Marita. Między nią a Mateuszem rodzi się zakazana miłość. Przez całą powieść chłopak szuka odpowiedzi na pytanie, kim tak naprawdę jest. Ojcem chrzestnym chłopca jest kaszubski patriota Bazyl Miotke, który podczas konferencji pokojowej w Wersalu walczy o miejsce Kaszub na mapie Polski. Traktat wersalski, który daje Polakom niepodległość, sprawia, że von Kraussowie tracą majątek. Wśród żyjących obok siebie Kaszubów, Polaków i Niemców narasta niechęć i nienawiść. Wybucho II wojna światowa. W Lasach Piaśnickich naziści dokonują mordu na ludności cywilnej, nie tylko przywiezionej z Rzeszy, ale też swoich sąsiadach – Kaszubach.

Książka powstała na podstawie filmu *Kamerdyner*, który miał premierę 21 września 2018 r.

W produkcji możemy zobaczyć m.in. Sebastiana Fabijańskiego, Janusza Gajosa, Mariannę Zydek, Annę Radwan oraz Adama Woronowicza. Jeśli chcecie poznać odpowiedź na pytanie Mateusza, kim tak naprawdę jest to koniecznie przeczytajcie tę książkę. Powieść znajdziecie w naszej bibliotece. Polecam!

Klaudia Kogut

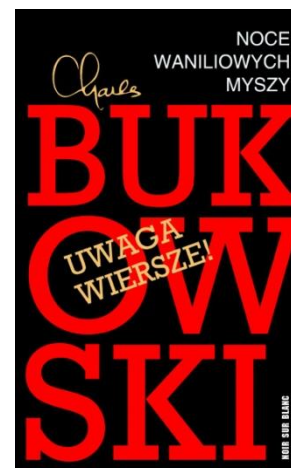
Charles Bukowski: *Noce waniliowych myszy*. Warszawa, 2017.

“Poezja starego świntucha” - tak wybór poezji *Noce waniliowych myszy* Charlesa Bukowskiego nazwał Tadeusz Nyczek, przez którego wiersze zostały przełożone. Nic w tym dziwnego, patrząc na życiorys autora, jak i kontrowersyjny język, jakim się posługiwał.

Bukowski postrzegany był jako człowiek marginesu społecznego uzależniony od alkoholu, seksu, narkotyków i hazardu. W 1923 r. w wieku 3 lat wyemigrował z rodzicami do Stanów Zjednoczonych z niemieckiego miasta Andernach. Tam też ukończył szkołę średnią, a potem studiował dziennikarstwo, język angielski, teatr i historię w City Collage w Los Angeles. Początki oczywiście nie były łatwe, jego pierwsze opowiadanie zostało opublikowane w 1944 r. w nowojorskim piśmie “Story” i nie wzbudziło szczególnego zainteresowania. Wszystko zmieniło się z nastaniem lat 60., wtedy Bukowski wydał kilkanaście książek, na które uwagę zwrócili europejscy wydawcy. W tym czasie jego książki zostały przetłumaczone na kilkanaście języków, a on sam stał się jednym z bardziej znanych współczesnych autorów amerykańskich.

W *Nocach waniliowych myszy* Bukowski oddaje część siebie. Wspomina swoje przelotne romanse, przyjaźnie, dobre i złe chwile. Nie idealizuje swojego życia, pokazując zwykłą codzienność. Realizm i dosłowność jego wierszy może wielu zadziwić lub uznać je za mało wartościowe, uważam jednak, że dzięki tej prostolinijności czytelnik może poczuć niesamowitą więź z autorem. Na pewno wiersze Bukowskiego nie każdemu przypadną do gustu, może dla jednych wydadzą się zbyt obsceniczne, dla innych będą to arcydzieła. Jednak jest to autor, z którego twórczością niemożliwe jest się nie zapoznać i na pewno warto to zrobić.

Kaja Kubicz



Karen M. McManus: *Jedno z nas kłamie*. Warszawa, 2018.



Jedno z nas kłamie jest to młodzieżowy kryminał, który opowiada historię pięciorga stereotypowych licealistów: Bronwyn - kujonki, Addy - ślicznotki, Nate - dilera, Coopera - sportowca i Simona - outsidera.

Pewnego popołudnia cała piątka spotyka się w szkolnym areszcie, ale tylko czwórka wyjdzie z tego cało... Jedno z nich umiera na oczach pozostałej czwórki, kiedy nie ma nauczyciela w sali. Żyjący uczniowie od razu zostają podejrzani o morderstwo. Do samego końca książki nie wiemy, kto zabił, co zmusza nas do zaspokajania wybuchającej w nas ciekawości przez czytanie kolejnych kart powieści. Kryminał jest napisany w stylu *Morderstwa w Orient Expressie*, ponieważ ciągle są jakieś zawirowania, podczas których nasze podejrzenia padają, co rusz na kogoś innego.

Polecam tę książkę, ponieważ jest wyjątkowa. Autorka poradziła sobie z przedstawieniem zdarzeń, ale też wplotła w powieść problemy licealistów i młodzieży. Trzeba jednak powiedzieć, że nie jest to dobra lektura na odświeżenie się z kubkiem herbaty, ponieważ krąg bohaterów ciągle nam się poszerza i musimy się skupić na rozwijającej akcji. No to co, kto pierwszy biegnie do biblioteki?

Julia Styś

Bill Bass, Jon Jefferson: Trupia Farma. Nowe śledztwa. Kraków, 2018.

Trupia Farma, ośrodek naukowy, który od samego początku wzbudzał olbrzymie kontrowersje. Hej, bo w końcu w niemal każdej kulturze z ciałami zmarłych obchodzono się z jakąś tam czcią, a tutaj? Zwłoki są porozrzucane po terenie ośrodka, pozostawione na pastwę natury, a antropolodzy codziennie przyglądają się ich rozkładowi i zapisują jakie zmiany w nich zaszły. Jednak pomimo swojej kontrowersyjności Trupia Farma ciekawi setki ludzi na całym świecie, nie tylko antropologów. O dziwo, nie należałam do nich. Oczywiście słyszałam o tym ośrodku, ale jakoś nigdy nie miałam ochoty, by zgłębić ten temat. Do czasu, aż w naszej szkolnej bibliotece nie wyłapałam książki o dość jednoznacznym tytule – „Trupia Farma”. Przez pewien czas wahałam się z jej wypożyczeniem, bo nie przepadam za reportażami, ale w końcu się przełamałam i zabrałam się za czytanie. Boże jakże się cieszę, że to zrobiłam.

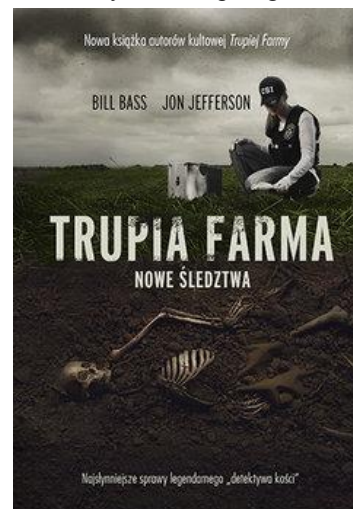
Książka opowiada historię Billa Bassa, który wraz z Jonem Jeffersonem jest jej autorem. Czytamy w niej o tym jak znany teraz na cały świat antropolog sądowy zaczynał swoją karierę w tym zawodzie, a później jak różne wydarzenia skłoniły go do założenia Trupiej Farmy i jak wyglądało prowadzenie tego ośrodka. Przeplatane jest to różnymi sprawami kryminalnymi przy których naukowiec pracował i pomagał policjantom rozpoznać ofiary morderstw oraz odkryć czas i przyczynę śmierci.

W tym miejscu pojawia się jeden z niewielu problemów tej książki. Choć jest ona napisana językiem przystępnym i prostym, to jednak jest w niej zawarte mnóstwo pojęć naukowych, które choć są tłumaczone, to jednakowoż odciągają od głównej akcji. Ale jest to bardzo niewielka wada, która finalnie tak bardzo nie utrudnia czytania i wciągnięcia się w historię o powstaniu Trupiej Farmy.

Ale wracając do samych historii. Jest ich kilkanaście, a niemal każda z nich jest niezwykle ciekawa i z zapartym tchem czeka się na dalszy rozwój wypadków. Wyjątkiem jest jedynie opowieść o prowadzeniu wykopalisk na terenie dawnego cmentarza Indian, która jest dosyć nudnawa, ale jak się przez nią przebrnie, to później jest już z górki. Zanim się człowiek obejrzy jest już na samym końcu książki.

Dlatego z czystym sumieniem polecam tą książkę. Może nie każdemu, bo nie wszystkich może pasjonować opis tego jak rozkłada się ludzkie ciało i jakie czynniki wpływają na jego tempo, ale jest to dobra książka do poszerzenia swojej wiedzy w temacie antropologii sądowej. Do tego jest napisana w naprawdę przystępny sposób, więc nie pozostaje nic innego jak tylko biec do biblioteki i zanurzyć się w historię Trupiej Farmy, miejscu gdzie zmarli opowiadają swoje historię.

Julia Eilmes



recenzje filmów

Fantastyczne zwierzęta: zbrodnie Grindewalda. Reż: David Yates. USA, Wielka Brytania, 2018.

Powiedzieć, że kocham świat Harrego Pottera to jak nic nie powiedzieć. Uwielbiam go za jego rozległość i wszechobecną magię. Za wspaniałych bohaterów i momenty, o których będę pamiętać do końca moich dni. Dlatego ciężko opisać mi, jak bardzo cieszyłam się na nadejście *Fantastycznych zwierząt*, które finalnie pokochałam jeszcze bardziej niż oryginalną historię o chłopcu, który przeżył. Myślałam, że *Zbrodnie Grindewalda* pogłębią tą miłość, ale niestety myliłam się. Oj bardzo się myliłam.

Zacznijmy od tego, co w filmie najbardziej kuleje, a mianowicie scenariusz. Tak, skrypt napisany przez J.K. Rowling, tą która dała nam siedem wspaniałych książek, które wiele z nas czytało po kilkakroć, stworzyła scenariuszowego potworka. Wątek jest ogromna ilość i choć da się je jakoś tam ogarnąć i zrozumieć o co w nich chodzi, to żaden nie jest bardziej pogłębiony przez co wszystkie bardzo tracą. A dlaczego na tym tracą? Ponieważ większość z nich ma naprawdę duży potencjał i prowadzone osobno byłyby naprawdę ciekawe i część z nich mogłaby właściwie unieść cały film. Ale nie, Rowling uznała, że wrzuci je wszystkie do jednego filmu, przez co nic z nich nie można wynieść.

To przekłada się również na postaci. Główni bohaterowie pierwszej części, czyli Newt i Jakob, wylądowali w tym filmie na trzecim, jak nie na czwartym planie. Ten sam los spotkał również Tinę i Queenie, których w filmie jest strasznie mało. A kogo zamiast tego mamy? Tak naprawdę ciężko powiedzieć, bo bohaterów jest tyle, że tak naprawdę nikt nie wybija się za bardzo na pierwszy plan. Dochodzi nawet do sytuacji, gdzie dana postać pojawia się raz na jakąś minutę, a potem znowu ją widzimy, tyle że w scenie jej śmierci.

Wyjątkiem jest tu Credece, który teoretycznie ma być motorem napędowym dla całej fabuły. To jego wszyscy szukają, choć mają w tym bardzo rozbieżne intencje, to on stara się odnaleźć swoją prawdziwą rodzinę. I choć muszę przyznać, że ten wątek jest nawet ciekawy, to tonie pod stertą innych historii, które tylko utrudniają odbiór filmu. Do tego to jak to Rowling finalnie rozwiązuje, sprawiło, że przez trzy dni chodziłam zdenerwowana i wyklinałam ją w myślach.

No dobrze, ale czy są w tym filmie jakieś pozytywy? Tak, choć nie jest ich za dużo. Po pierwsze oprawa muzyczna i graficzna jest po prostu cudowna. Bardzo miło się na to patrzy, a po filmie nasz zwykły świat wydaje się jakiś szary i smutny.



Po drugie, rola Johnego Deppa jako Grindewalda. Wiem, że wielu osobom ten aktor bardzo nie pasował do tej roli, ale mi osobiście bardzo przypadł do gustu. Depp odwalił kawał dobrej roboty, a gdy tylko pojawia się na ekranie, miałam nadzieję, że szybko z niego nie zniknie. Do tego same motywacje Grindewalda jako antagonisty są dość klarowne, przez co miałam wrażenie, że gdybym żyła w tamtym świecie, to w ciemno bym za nim podążyła.

Po trzecie rola Juda Law'a jako Albusa Dumbledora, tu również nie mam nic do zrzucenia, ale niestety nie mogę nic więcej powiedzieć w tej kwestii, gdyż zwyczajnie rzadko pojawia się na ekranie, ale to zapewne zmieni się w kolejnej części. Jednak nawet posiadając tak krótki czas ekranowy, aktor pokazał klasę i odwalił swoją robotę w iście mistrzowski sposób.

Ale czy warto iść w końcu na ten film, czy też nie? Jeżeli nie znasz uniwersum Harre'go Pottera na pamięć, to idź, film powinien ci się spodobać. Jednak jeżeli jest się fanem, to tu sprawa jest już cięższa, bo wielokrotnie jako fanka łapałam się za głowę zastanawiając się, co ja właśnie oglądam. Dlatego chyba warto obejrzeć ten film tylko po to, by wiedzieć, co się dzieje na ekranie, oglądając kolejną część *Fantastycznych zwierząt*.

Julia Eilmes

Eddie zwany orłem. Reż. Dexter Fletcher. Niemcy, USA, Wielka Brytania, 2016.

Ostatnio obejrzałam film biograficzny *Eddie zwany orłem*. Film opowiada historię skoczka narciarskiego Eddiego Edwards'a (Taron Egerton), który już za młodu był upartym dzieckiem. Od wczesnych lat marzył o występie na igrzyskach olimpijskich w barwach Wielkiej Brytanii. Niestety Eddie nie ma talentu, jednak tam, gdzie brak umiejętności, pomaga upór. Pomimo wiecznych sprzeciwów ojca oraz wyrzucenia z narodowej kadry, Eddie odnajduje lukę prawną, która daje mu szansę na udział w olimpiadzie. Warunkiem jest szybkie opanowanie sztuki skoków narciarskich. Z tego powodu Edwards udaje się do obozu treningowego w Niemczech. Chłopak zwraca na siebie uwagę Bronsona Peary'ego (Hugh Jackman), niegdyś świetnego skoczka narciarskiego o niewykorzystanym potencjale. Pomimo początkowej niechęci Bronsona do Eddiego ich relacja zaczyna się poprawiać. Były sportowiec staje się trenerem Edwardsa i przygotowuje go do kwalifikacji na olimpiadę. Konstrukcja filmu opiera się na dwóch aktorach. Taron Egerton, znany z produkcji "Kingsman: Tajne służby", świetnie oddał grymasy Eddiego. Specyficzne miny, które robi Edwards, zdobywają sympatię widzów. Również Hugh Jackman sprawdził się dobrze w roli byłego czarnego konia skoków narciarskich, który dał się pokonać alkoholowi. Czy Eddie spełni swoje marzenie? Jeśli chcecie się dowiedzieć, to koniecznie obejrzyjcie ten film.



Klaudia Kogut

przemyślenia

Czy warto jest zapominać?

Czy warto jest zapomnieć, dajmy na to, zeszytu na lekcje? Raczej niekoniecznie. Zapisujemy tam wiele przydatnych lub i nieprzydatnych informacji. Jego notoryczne zapominanie może skutkować jedyneką albo, co gorsza niewiedzą!

Powiedzmy wprost, prawie każdy zapominał kiedyś czegoś ważnego. Kluczy do domu, drugiego śniadania czy telefonu (choć w tych czasach prędzej zapomnimy własnej głowy niż telefonu). Zdarza się, no co można powiedzieć. Co, jeśli założymy, lekarz zapomni wyjąć nam nożyc z brzucha po operacji? Co jeśli kierowca autobusu zapomni, który z pedałów jest od hamowania? Może się to wydawać nierealne, ale takie rzeczy się zdarzają. Wydaje się to „ludzkie”, że czegoś zapomnieliśmy, ale w niektórych sytuacjach inaczej ocenia się zapominalskich. Lekarze, jak i kierowcy autobusów odpowiadają za nasze bezpieczeństwo.

Notoryczne zapominalstwo w starszym wieku nazywa się chorobą Alzheimera. Jest to choroba neurodegeneracyjna¹ która prowadzi do otępienia². Jest nieuleczalna i prowadzi do śmierci. Chorują na nią zazwyczaj osoby w podeszłym wieku. Objawia się zaburzeniami pamięci i obniżeniem aktywności psychicznej u pacjenta. Do zdiagnozowania tej choroby używa się testu zegara, z cyframi, którego wskazówki pokazują 10 i 11. W 100% można ją zdiagnozować dopiero, gdy wystąpią silne objawy. Współcześnie nie jest jeszcze znana przyczyna tej choroby, przez co sposoby jej leczenia są ograniczone.

Ze społecznego punktu widzenia bycie zapominalskim jest bardzo niekulturalne, wręcz niegrzeczne. Wydaje mi się, że nikt nie chciałby czekać samotnie na przyjaciela, chłopaka, a potem dowiedzieć się, że ta osoba o nas zapomniała. Nie jest to miłe doświadczenie.

Wierzę jednak, że czasami można patrzeć na zapominalstwo z przymrużeniem oka. W końcu, gdy i my czegoś zapomnimy, liczymy, że inni okażą nam wyrozumiałość.

1. **Choroby neurodegeneracyjne** - grupa wrodzonych lub nabytych postępujących chorób układu nerwowego, w których podstawowym zjawiskiem patologicznym jest utrata komórek nerwowych.
2. **Otępienie** - spowodowane uszkodzeniem mózgu, znaczne obniżenie sprawności umysłowej. Wbrew niektórym potocznym opiniom otępienie nie jest normalnym objawem procesów starzenia się.

Ania Grzegorowska

Kruk (3)

Dwie nieżywe osoby w ciągu jednego dnia, to dość ciekawy wynik. Zaczynałam się bać tego, co się ze mną działo. Przetarłam dłonią nagrobek i spojrzałam na napis:

Lucy Warren

✧06.06.1966

♣07.07.1966

To było zastanawiające. Nie słyszałam nigdy o niej. Ona była córką mojego dziadka, czy siostrą. Jednakże tutaj powinnam znaleźć odpowiedzi na pytania nurtujące mnie od chwili, kiedy wyszłam ze szkoły. Wydaje mi się jakby minęło od tego czasu kilka miesięcy, a było to zaledwie kilka godzin. W każdym razie nie pomyślałam, żeby zabrać ze sobą łom, a przecież musiałam jakoś przebić się przez twardy kamień. Dopiero po chwili zauważyłam, że był dość luźny. Chwyciłam za krawędzie i przewróciłam go. Ukazała mi się ziemia. Nic poza tym. Zaczęłam kopać, licząc, że mój cel znajduje się pod nią. W pewnym momencie natrafiłam na jakieś drewno. Jak się można spodziewać była to prosta drewniana trumna przypominająca zwykłą drewnianą skrzynię. Przez chwilę miałam wrażenie, że w środku coś się poruszyło, ale zignorowałam to uczucie. Przecież ta Lucy nie żyła od blisko pięćdziesięciu lat, nic mi zrobić nie mogła. Nie mając ze sobą łomu, roztrzaskałam skrzynię o najbliższe kamienie i wtedy niespodziewanie wyskoczyło coś ze środka prosto na mnie. Przewróciłam się na gałęzie i próbowałam na oślep zrzucić to z siebie. Wydawało dźwięki podobne do szczura, który utknął w pułapce i drapało mnie ostrymi pazurami po twarzy. Udało mi się chwycić to i odciągnąć na długość rąk. Wyglądało trochę jak niemowlę, ale z małych rączek zwisały kawałki skóry i wyrastało coś na kształt pazurów. Twarz była bardziej przerażająca, nie było widocznego nosa, oczu ani ust. Zupełnie jak u Slendermana. Patrzałam na to przerażona. Przez chwilę miałam wrażenie, że nasłuchuje czegoś, ale po chwili wyrwało się z moich rąk i uciekło. Leżałam jeszcze przez chwilę zbyt oszołomiona, by wykonać chociaż jeden krok. W końcu podniosłam się i zobaczyłam kruka siedzącego na jednej z gałęzi.

– Co to było?! – krzyknęłam na ptaka wiedząc, że i tak mi nie odpowie. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie zobaczę tego już nigdy więcej na oczy. Podeszłam do resztek trumny i wygrzebałam stamtąd dziennik w skórzanej oprawie. W jednym miejscu była wsadzona zakładka. Otworzyłam go na pierwszej stronie. Widniał tam podpis autora, a także znajdowała się jakaś kartka. Rozprostowałam ją. Na niej był jakiś rytuał. „Poświęcenie dla Szatana” – głosił napis napisany czerwonym atramentem. Teraz jednak zauważyłam, że to nie atrament, to było napisane krwią. List, który czytałam wcześniej też był napisany nią. Przejrzałam dalej dziennik i natrafiłam na stronę z zakładką. Była to ostatnia strona, która została zapisana.

Przeklęty James zabił Lucy i nazwał mnie szaleńcem skoro uznaję władzę Szatana, ale nie jestem szalony. Nie byłem. Skoro moja córka nie dopełniła dzieła Władcy robi to kto inny. Moja druga córka Elisa jest w ciąży. Wykonałem rytuały, aby mała Raven mogła wykonać zadanie i dotrzeć tam, gdzie nikt nie dotarł. Wiem, że jest córką Szatana. Mam tylko nadzieję, że się uda i wykona zadanie oraz zajmie miejsce przy boku Władcy Piekieł.

Ta krótka notatka wyjaśniła to, co najważniejsze. Najwyraźniej mój dziadek uznał, że będę godna tego zadania. Poświęcił mnie Szatanowi z wiadomych sobie powodów. Miało to związek z tym, co się działo dzisiejszego dnia. Chciał żebym zajęła miejsce obok samego Szatana, ale czy to było to czego ja chcę? Czy może tego chciała ta część mnie, która była po stronie Szatana? Nie mogłam być pewna, ale wątpliwości nachodziły mnie. Nie czułam wyrzutów sumienia z powodu macochy, ale z powodu księdza już tak. To wszystko było zbyt pogmatwane, ale nie wiedziałam, jak to rozwiązać. Z pewnością nie mogłam tego zrobić sama. Potrzebowałam pomocy. Nagle poczułam ból głowy, bardzo silny. Zabrakło mi słów na opisanie tego, co czułam w tym momencie. Miałam wrażenie, jakby coś wyrastało z niej. Zaciśnęłam z całej siły powieki i złapałam się za głowę. Poczulałam coś pod dłońmi. Było to dziwne, ale wyrastały mi rogi. Jak widać, to była kolejna część przemiany, która mnie czekała. Zastanawiało mnie jedno, co będzie dalej?



Jaśminowy sen

Patrę na fotografię z 2005 roku, ja i moja siostra. Miałam pięć lat a ona piętnaście, siedziałyśmy pod daktylową palmą, zajadałyśmy się chałwą i nugatem. Bardzo mało pamiętam z dzieciństwa, jednak ten obraz w mojej głowie jest wciąż żywy, ostatnio nawet się wyostrzył.

Wczoraj przyśnił mi się nietypowy sen, przypomniał mi o Tunezji i o tym, jak dawno tam nie byłam. Uświadomiłam sobie jak tęsknię za tym krajem, a zwłaszcza za śmiechem kuzynów, zapachem mojego ulubionego jaśminu, smakiem świeżych ryb prosto z morza, a najbardziej tęsknię chyba za uśmiechem babci, o i za jej łzami. Zabawna rzecz. Babcia zawsze płakała, gdy nas widziała po raz pierwszy. Nigdy, kiedy nadszedł czas naszego wyjazdu. Myślę, że po prostu tak się cieszyła, że nas w końcu widzi i zawsze wiedziała, że jeszcze nieraz zobaczy, choćby za parę lat. Jednak to, co teraz czuję to więcej niż tęsknota za rodziną. Jest to raczej pewne pragnienie powrotu do beztroski, do świętego spokoju. Nie zliczę, ile razy, tylko w tym miesiącu nasłuchałam się grózb w związku z maturą, krzyków rozhisteryzowanych nauczycieli (w nie mam pojęcia jakim związku) czy niezwykle nerwowych przygotowań do studniówki, która, no błagam trwa parę godzin, naprawdę będzie dużo innych okazji do poważnych decyzji. W Tunezji czas jakby staje w miejscu, słychać każdy, najcichszy odgłos, choćby szum wiatru, który delikatnie przedostaje się przez liście palmy. Jest to tego rodzaju piękno, którego nie da się opisać słowami, trzeba to po prostu przeżyć.

Jest jeszcze jedna rzecz, która wydaje mi się w Tunezji bardzo naturalna, a w Polsce większość ludzi ucieka przed nią, wręcz się jej boi. Jest to samotność. Zarówno ja i moja siostra od zawsze sobie ją ceniłyśmy, czasami nawet posuwałyśmy się do anulowania spotkania, żeby tylko pobyć chwilę sama z sobą. Już dawno zauważyłam, że w naszym kraju słowo „samotność” jest odbierane kompletnie inaczej. Większość nie może spędzić samotnego wieczoru w domu, rozpaczliwie wydzwaniają po znajomych, czasem wręcz błagają ich o spotkanie, wszystko, żeby tylko nie wyjść na osobę, która nie ma co robić



Zdj. Kornelia Piątek

w piątkowy wieczór. Dla mnie jest to idealny czas twórczy, wszystko co jest w mojej głowie mogę przelać na papier lub wygodnie usiąść i posłuchać muzyki, albo, kiedy faktycznie mam sporo czasu, to pójść do kawiarni z ulubioną książką. To co mi się bardzo podobają w krajach arabskich, to właśnie te chwile zawieszony w czasie. Siedzenie w jednej z ulicznych kawiarenek, w których krzesła

odwrócone są w stronę ulicy jest dla mnie czymś absolutnie magicznym. Obserwowanie przechodniów, zwracanie uwagi na szczegóły, jak zauważenie zagubionego turysty, matki dzielącej się lodem ze swoim dzieckiem czy kobiety pochłoniętej lekturą sprawia, że zapominamy o czasie, nie zastanawiamy się, gdzie musimy teraz być i z kim. Dajemy sobie luksus na to, żeby być sobą. Osoby, które mnie znają wiedzą, że mam mnóstwo marzeń, moje życie praktycznie się z nich składa, jednak w tym momencie moim największym pragnieniem jest wyjazd do Tunezji, przynajmniej na parę dni, oderwanie się od szkoły, od szarej rzeczywistości i stanięcie w promieniach słońca. Nie wiem, ile razy jeszcze będę miała możliwość, żeby tam być, nie wiem jak długo moja babcia i mój dziadek będą czekać na nasz przyjazd, nic nie jest pewne, jutro nie jest pewne, a ja nie chcę ryzykować, chcę złapać tę możliwość, nie przegapić jej, bo wiem, że jeśli poczekam dłużej to to, czego boję się najbardziej w końcu się stanie, a ja będę żałowała do końca życia, że się nie pożegnałam i już prawdopodobnie nigdy nie będę miała w sobie tyle siły, żeby tam pojechać.

Pragnę mieć jeszcze jedno zdjęcie, rok 2018, ja i moja siostra. Miałam osiemnaście lat, ona dwadzieścia osiem.

Lilia Hadj- Said

Blockade 3D

Umiecie sobie wyobrazić połączenie *Minecrafta* ze zwykłą strzelanką? Pewnie uważacie, że takie coś nie istnieje.

A co, jeśli Wam napiszę, że powstała ona u naszych rosyjskich sąsiadów?

Poznaj kwadratowy świat pełen akcji... *Blockade 3D*.



Zdj.: https://store.steampowered.com/app/302830/BLOCKADE_3D/

Blockade 3D (znana też pod nazwą *Blockade 3d*) jest grą z gatunku *strzelanka pierwszoosobowa*, czyli rozgrywką skoncentrowaną na walce z użyciem broni palnej. Jej premiera miała miejsce 5 listopada 2014 roku, a produkcją zajęło się studio Shumkov Dmitry

O czym ta gra jest? *Blockade* jest typową strzelanką, gdzie walczysz z różnymi osobami. Za zdobywanie kolejnych poziomów otrzymujesz nową broń, która przyda Ci się podczas rozgrywki.

Gracz ma do wyboru wiele trybów gry:

- **Battle** – zawodnicy zostają podzieleni na cztery składy po osiem osób. Zwycięża grupa, która zdobędzie 500 punktów.
- **Zombie** – występują dwie drużyny, czyli zombie oraz łowcy. Wygra ta drużyna, która przemieni najwięcej osób w zombie (w pierwszym przypadku) lub pokona je (w drugim przypadku);
- **Build** – prywatny kanał, gdzie możesz zaprosić swoich znajomych. Budujesz, korzystasz ze spokoju i nie strzelasz do nikogo;
- **Versus** – uczestnicy zostają podzieleni na dwie grupy po szesnaście osób. Zwycięstwo zdobywa drużyna, która będzie mieć 500 punktów;
- **Capture** – zawodnicy zostają podzieleni na cztery drużyny. Tryb capture polega na przejmowaniu terytoriów na mapie i stawianie tam swoich klocków. Zwycięża skład, który ma ich najwięcej;
- **Carnage** – dwie grupy po szesnastu graczy. Zawodnicy posługują się wyłącznie bronią białą;
- **Survival** – można zauważyć pewne podobieństwo do trybu Zombie. Jednak tutaj drużyna walczy przeciwko zombie sterowanymi komputerowo (nie przez innych graczy);
- **Tanks** – podobne do Verusa z tym, że gracze mają dostęp do... czołgów.

Poza trybami gry, gracz także może wybrać mapę na której będzie grać. Ich ilość jest nieograniczona, dlatego gracz będzie mógł wybrać takie otoczenie które mu się spodoba.

Podsumowując: *Blockade 3d* jest idealną grą dla fanów zarówno *Minecrafta*, jak i strzelanek pierwszoosobowych. Jest to też idealna rozgrywka dla osób, które zaczynają z grami tego właśnie gatunku. Plusami gry są, jak już wspomniałam: wiele trybów gry oraz mapek, różnorodność broni (od zwykłych granatów po karabiny snajperskie), a także połączenie możliwości budowania i strzelania. Gra jest darmowa i dostępna w serwisie Steam. Nie występuje w polskiej wersji językowej (macie do wyboru język angielski lub rosyjski).

Blockade 3D poznałam przez moich znajomych dwa lata temu. Z początku nie mogłam się przyzwyczaić do świata zbudowanego z klocków. Jednak widząc te różne budowle, polubiłam ten styl. Upodobałam sobie granie na trybie Versus, Tanks oraz Battle.

A czy wam spodoba się świat *Blockade'a*?

Wiktoria Bronkowska

W dniach od 26 maja do 3 czerwca 2018 r. młodzież naszej szkoły brała udział w obozie naukowym do Grecji. Po powrocie powstały relacje z tej niezwykłej podróży, które prezentujemy w naszej gazecie.

Wielka grecka przygoda

Grecja to kraj różnorodny, nasycony piękną przyrodą i cudownym klimatem. To kolebka kultury z najważniejszymi starożytnymi zabytkami. To niezwykły kraj, którego piątą część stanowią wyspy, a jest ich około 3 tysiące. Grecja to także wspaniałe plaże, surowe krajobrazy z ubogą roślinnością, kontrastują z błękitem morza i głębokimi kanionami.



Kolejny dzień fascynującej wycieczki. Rano zwiedziliśmy fantastyczne miejsce - **Delfy**. Miejsce pełne zabytków i tajemnic. Według podań mieszkała tam Pytia - kobieta, która potrafiła przepowiedzieć przyszłość. Jednak jej przepowiednie nie były jednoznaczne, a sama była odurzona różnymi ziołami, które podawali jej kapłani. Następnie zeszliśmy do muzeum, znajdującego się niedaleko ruin **Delf**, w którym mogliśmy obejrzeć znaleziska z tychże ruin. Było tam wiele pięknych rzeźb, chociaż niektóre bez kończyn, czy głów, czyli tak jak większość „zachowanych” rzeźb w Grecji.

Z muzeum przenieśliśmy się na pole bitwy. Co prawda nie dosłownie, ale co można napisać o starożytnych **Termopilach**? Niewiele, właściwie to widzieliśmy tylko miejsce bitwy związanej z wojną **persko-grecką**. Wojnę wygrali Persowie, ale wciąż pamiętamy o odwadze Leonidasa i jego wojska. W rzeczywistości Spartan było więcej niż tylko trzystu, jak to się powszechnie przyjęło.

Kolejnym punktem wycieczki był stary klasztor, położony wysoko w **Meteorach**. Po drodze do klasztoru mijaliśmy chodzące po ulicy krowy i podziwialiśmy piękne widoki skał. Po wyjściu z autokaru, czekała nas mała wspinaczka po schodach, ale wszyscy sobie sprawnie poradzili. Mogliśmy zachwycić się widokami oraz wnętrzem świątyni (ale tylko do godziny szesnastej, całe szczęście zdążyliśmy).

Pod wieczór pojechaliśmy do hotelu, gdzie mieliśmy kolejne zajęcia. Zamiast o Grecji rozmawialiśmy o Polsce...

niepodległej Polsce. Podzieleni na 8 grup stworzyliśmy plakaty, których tematem była: **"Polska moich marzeń"**. Niektóre prezentacje trzymały się typowego schematu - przedstawienie grupy i wypowiedź jej członków. Najbardziej wspomina się grupę, w której członkowie wcielili się w poszczególne role: króla, poddanych oraz majordomusa. Nie zabrakło także nadwornego malarza, który uraczył nas pięknym rysunkiem orła oraz buntowników, którzy niespecjalnie współpracowali z grupą. Mimo to ich wystąpienie było udane.



Kończąc ten dzień zapamiętaliśmy wiele ciekawych informacji, a w naszych głowach były także śmiechy po wcześniejszych projektach i zmęczenie z powodu niewyspania. Jednakże warto było pojechać.

Natalia Kapitaniec i Wiktoria Bronkowska

Olej palmowy na celowniku

Olej palmowy od dłuższego czasu budzi w społeczności wiele kontrowersji. Ze względu na niską cenę jest chętnie wykorzystywany przez producentów żywności, a nieświadomi jego szkodliwości klienci bardzo często sięgają po produkty zawierające wcześniej wymieniony utwardzony tłuszcz palmowy. Zdania na temat tego czy jest on zdrowy, czy nie, wciąż są podzielone, natomiast spór wynika głównie z nieświadomości wynikającej z różnic pomiędzy olejem palmowym a jego rafinowanym i przerobionym odpowiednikiem.

CZYM JEST OLEJ PALMOWY?

Olej palmowy otrzymywany jest z owoców i nasion palmy oleistej. Pierwotnie ma on kolor pomarańczowo-czerwony ze względu na obecne w nim karotenoidy. Zawiera on również kilka innych pożytecznych składników, takich jak witamina E i K, skwaren, koenzym Q10 oraz sterole, które dzięki swoim właściwościom są w stanie obniżyć poziom cholesterolu i zahamować jego przyswajanie przez organizm. Olej w 50% składa się z kwasów tłuszczowych nasyconych, w około 40% z kwasów jednonienasyconych i w 10% z kwasów wielonienasyconych. Pomimo tak dużej zawartości kwasów tłuszczowych, nie stanowi on, w stanie surowym, zagrożenia dla zdrowia, czy wystąpienia chorób układu krążenia.

Niestety, w przemyśle spożywczym, wykorzystywany jest już szkodliwy olej palmowy rafinowany, utwardzony. W wyniku rafinacji usuwane są karotenoidy – których brak zmienia barwę oleju na jasnożółtą – i zdecydowana większość przeciwutleniaczy. Jego płynna konsystencja zostaje zmieniona na stan stały, a w wyniku tego procesu powstają tak szkodliwe dla nas tłuszcze trans.



Zdj.: <https://www.google.com/search?q=olej+palmowy>

OLEJ PALMOWY UTWARDZONY – DLACZEGO JEST NIEBEZPIECZNY?

W wyniku procesu rafinacji, zdrowe i przyjazne tłuszcze w oleju palmowym zamieniają się w bardzo niebezpieczne tłuszcze trans. Eksperymenty, które zostały przeprowadzone na Uniwersytecie Technologii Chłodniczych w Petersburgu wykazały, że temperatura topnienia oleju jest wyższa od temperatury ciała człowieka, zatem nie jest on przyswajany ani wydalany z organizmu. Będąc źródłem tłuszczy nasyconych podnoszących poziom złego cholesterolu we krwi, jest on bardzo szkodliwy, ponieważ przyczynia się do powstawania i rozwoju miażdżycy naczyń krwionośnych, co znacząco zwiększa ryzyko wystąpienia udaru mózgu, a nawet zawału serca. Jednak to nie jedyne negatywy, jakie można sobie zapewnić. Przykładowo, spożywanie produktów z kwasem tłuszczowym trans przyczynia się do znacznego przyrostu masy ciała, głównie w okolicy brzusznej. Zmniejsza się również wrażliwość komórek na insulinę. Zwiększona produkcja insuliny przez trzustkę prowadzi do nagromadzenia się lipidów w tkance tłuszczowej, wzrostu insulinoodporności, a w konsekwencji może skutkować rozwinięciem się cukrzycy typu II.

DLACZEGO NADAL JEST STOSOWANY?

Producenci żywności bardzo dobrze zdają sobie sprawę ze szkodliwości umieszczania utwardzonego oleju palmowego w produktach, jednak jego szkodliwe oddziaływanie na organizm człowieka nie wpływa na ich działalność. Chęć zarobku tanim kosztem, jest stawiana na pierwszym miejscu. Olej palmowy jest najtańszym i najwydajniejszym surowcem tłuszczowym, ponieważ z jednego hektara otrzymuje się nawet dziesięć razy więcej oleju niż z innych upraw oleistych.

Ponadto, produkty zawierające rafinowany olej palmowy mają dłuższy termin ważności niż te, które go w swoim składzie nie posiadają. Nie jest również konieczne zapewnianie im warunków chłodniczych. Te właściwości wyżej wymienionego oleju sprawiają, że przykładowo po dodaniu do ciast lub innych wypieków będą miały one znacznie delikatniejszą strukturę, wydają się puszyste i lekkie. Olej chętnie wykorzystywany jest również przez fast foody, ze względu na możliwość smażenia wielokrotnie w tym samym oleju.

GDZIE GO SZUKAĆ?

Zwykle na liście składników nie widnieje olej palmowy, natomiast producenci często „przemycają” informację o jego użyciu pod różnymi nazwami takim jak: **tłuszcz uwodorniony, tłuszcz utwardzony, tłuszcz częściowo utwardzony, tłuszcz roślinny, tłuszcz roślinny utwardzony, olej roślinny utwardzony**. Nie jesteśmy w stanie wymienić wszystkich produktów, w których możemy się spodziewać obecności owego oleju palmowego, natomiast powinniśmy czytać etykiety i informacje o produktach spożywczych na ich opakowaniach, ponieważ nawet na tych z wyższej półki możemy znaleźć szkodliwy olej, a poprzez zwracanie uwagi na skład, będziemy mogli wybrać te najmniej niebezpieczne dla naszego zdrowia.

Natalia Sنےlewska



*Szczęścia, zdrowia, radości,
miłości, pieniędzy i pomyslności.
By uśmiech, co dzień witał
na Waszej twarzy,
Byście mieli wszystko,
co się Wam wymarzy.
By każdy szanował Was
jak wy samych siebie,
By życie Wasze przebiegało
jak w niebie.
Aby każdy dzień przyniósł Wam
moc miłych chwil,
a także dodawał Wam mnóstwo sił.
Wielu przyjaciół na każdym kroku,
Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku!*

*Życzy
Redakcja Cenzurki*



Rys. Veronika Reshetnikova

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy. Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Lilia Hadj-Said, kl. 3F; Klaudia Kogut, kl. 3B; Urszula Żmuda, kl. 3F; Ola Jerzycka, kl. 3F;
Karol Hajduk, kl. 3A; Ola Urbańska, kl. 2E; Kornelia Piątek, kl. 2A; Wiktoria Bronkowska, kl. 2D;
Natalia Kapitaniec, kl. 2D; Veonika Reshetnikova, kl. 2C; Oliwia Wróbel, kl. 1A; Anna Grzegorowska, kl. 1D;
Julia Eilmes, kl. 1F; Kaja Kubicz, kl. 1F; Emilia Rektorek-Tęcza, kl. 1F; Diana Przybylska, kl. 1F;
Marcelina Odrowąż-Mieszkowska, kl. 1F; Julia Styś, kl. 1F;
Natalia Snelewska, kl. 1F; Nikodem Kałwa, kl. 1F oraz Patrycja Zygałdo – absolwentka.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

Współpraca: Justyna Helminiak-Nowak – polonistka.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazecie są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.